

To nie tak musiało być

4 września 2013

„Głupi ludzie wierzą w głupie bzdury, mądrzy ludzie wierzą w mądre bzdury” – śpiewał przed laty zespół Dezerter. Jedną z bzdur, w które wierzą ludzie nierzadko mądrzy i porządni, jest fatalistyczne przekonanie, że po zakończeniu II wojny światowej alternatywą wobec komunizmu było w Polsce wyłącznie odtworzenie przedwojennych porządków.

Tego rodzaju pogląd jest wyrażany nierzadko przez osoby dalekie od sympatii wobec komunizmu, a posiadające poglądy prospołeczne. W ich mniemaniu, PRL był niedoskonałą, lecz jakąś w ogóle realizacją ideałów socjalnych i emancypacyjnych, które w przeciwnym razie nie zostałyby nawet podjęte. Alternatywą wobec tej ułomnej modernizacji Polski – przekonują oni – byłoby odtworzenie realiów II RP, z jej biedą, zacofaniem, masowym wykluczeniem, elitaryzmem. Innymi słowy, z niepodzielną władzą pana, wójta i plebana w ich najgorszych wersjach. Nie szczędzą zatem słów krytyki wobec „komuny”, zwłaszcza tej z okresu „stalinizmu”, lecz twierdzą z pewną rezygnacją, że tak być musiało, że tę cenę warto było zapłacić. Polska gomułkowskich bloków ze ślepych kuchniami i gierkowskich „mrówkowców” z wielkiej płyty nie jest Polską czworaków i wiejskich chałup, pozbawionych nawet podłóg.

Nie miejsce tu, by rozważać inne aspekty problemu, jak choćby realia geopolityczne i militarne, które zaowocowały tym, że PRL stał się faktem dokonanym. Nie miejsce też na ocenę II RP w kontekście epoki i krajowych realiów. Zamiast tego, spróbujmy odpowiedzieć na pytanie, czy po wojnie faktycznie nastąpiłby powrót do stosunków społecznych sprzed września 1939 r., gdyby nie międzynarodowy układ sił i wcielenie Polski do sowieckiej strefy wpływów.

Wielu historyków wskazuje, że podczas wojny dokonał się znaczny zwrot nastrojów społecznych „na lewo”. Niekoniecznie w

sensie poparcia dla formacji wprost lewicowych, ale jako uznanie dla rozwiązań o charakterze egalitarnym. Natomiast klęska wrześniowa sprawiła, że uświadomiono sobie słabość państwa – nie tylko militarną, ale również ekonomiczną, infrastrukturalną itp. W połączeniu z narastającym skutkiem kryzysu gospodarczego już w latach 30. przekonaniem o fiasku liberalizmu gospodarczego – w kierunku „etatyzmu” ewoluowały pod koniec II RP niemal wszystkie istotne siły polityczne – tworzyło to dobry grunt pod dokonanie przeobrażeń społecznych. Nie przypadkiem w czasie wojny Polska Partia Socjalistyczna – Wolność, Równość, Niepodległość była jednym z najsilniejszych podziemnych ugrupowań politycznych. Nie przypadkiem drugą pod względem liczebności – 160 tysięcy żołnierzy! – formacją militarną ruchu oporu były Bataliony Chłopskie (związane z ruchem ludowym, wówczas już mocno lewicującym). Nie przypadkiem tyle kłopotów komunistom sprawiło po wojnie Polskie Stronnictwo Ludowe z jego programem dalekim od liberalnego kapitalizmu – o którym to programie zresztą wolą nie pamiętać dzisiejsi centroprawicowi budowniczy kapliczek ku czci Mikołajczyka.

Osobną sprawą są trendy ponadnarodowe. Te zaś po II wojnie światowej były przez kilka dekad takie, że w szeroko pojętym świecie zachodnim wszystkie kraje przeszły forsowną modernizację. Zjawisko to miało tak wielki zasięg, że objęło nawet państwa niedemokratyczne i rządzone przez siły bardzo konserwatywne obyczajowo oraz liberalne lub „nielewicowe” w sferze gospodarki. Gdy wychwalamy gierkowskie blokowiska w zestawieniu z sytuacją mieszkaniową II RP, to warto pamiętać, że nawet Grecja – przed wojną uboga, po niej zaś wiele lat rządzona przez prawicową juntę – była w latach 70. krajem o wiele bardziej nowoczesnym i z mniejszym rozwarstwieniem społecznym niż 40 lat wcześniej.

A co dopiero powiedzieć o demokratycznych państwach Europy Zachodniej czy o jakimkolwiek kraju skandynawskim! Oczywiście Polski nie byłoby stać na taki „socjal”, na jaki mogła sobie

pozwoić Francja czy Niemcy, ale trudno zrozumieć logikę, wedle której nie byłoby jej stać na taki, jaki oferował marnotrawny i przaśny „socjalizm” gomułkowski czy gierkowski. A jeśli wiemy, z jakiego poziomu startowała np. Finlandia w okresie zbliżonym do początków PRL-u – kraj mały, peryferyjny, z niekorzystnym klimatem, wówczas biedny, chłopski, pozbawiony przemysłu – to całkowitą groteską stają się stwierdzenia, że dzięki ubekom i „mężom stanu” pokroju Gomułki i Jaruzelskiego nasza ojczyzna cokolwiek zmodernizowała, nadgoniła czy przeskoczyła.

Oczywiście PRL był faktem, którego nie można odmienić dziś, a zapewne nie było można odmienić nawet w połowie lat 40., jeśli weźmiemy pod uwagę potęgę sowiecką i potraktowanie Polski przez zachodnich „sojuszników”. Nawet jednak gdyby uznać, że PRL był rzeczywiście okresem realizacji ideałów egalitarnych, postępowych i modernizacyjnych – co nie jest wcale pewne nawet w wymiarze stricte ekonomicznym, zostawiając na boku kwestię swobód obywatelskich – to niewiele wspólnego z faktami ma opinia, iż gdyby go nie było, mielibyśmy do czynienia z rzeczywistością znacznie gorszą.

Wszelkie rozważania spod znaku „co by było, gdyby”, obarczone są oczywiście znacznym ryzykiem pomyłki. Sprawdźmy jednak, czego chciały i co deklarowały dwie siły polityczne, które w czasach okupacji miały duże poparcie społeczne. Jak wyobrażały sobie one Polskę po zrzuceniu hitlerowskiego jarzma? Przypominamy dziś dwa dokumenty z lat okupacji, sygnowane przez ruch socjalistyczny i ludowy.

Przede wszystkim jest to „Program Polski Ludowej”, manifest polityczny, poświęcony wizjom kraju po zakończeniu wojny.

Zaledwie kilka miesięcy po rozpoczęciu okupacji hitlerowskiej, Zygmunt Zaremba, znany przed wojną socjalista, działacz bliski lewemu skrzydłu PPS, nawiązał jako przedstawiciel konspiracyjnego PPS-WRN kontakty ze Stanisławem Miłkowskim. Ten ostatni był czołowym teoretykiem ruchu ludowego, przed

wojną ideologiem i działaczem Związku Młodzieży Wiejskiej RP i Stronnictwa Ludowego, podczas okupacji zaangażował się w prace konspiracyjnego Stronnictwa Ludowego „Roch” (przewodniczący okręgowego kierownictwa w woj. warszawskim), był też przewodniczącym Komisji Programowej Centralnego Kierownictwa Ruchu Ludowego (o Miłkowskim pisałem obszernie w „Obywatelu” nr 45). Z upoważnienia władz obu ugrupowań, Zaremba i Miłkowski postanowili przygotować wspólny program polityczny, umożliwiający stworzenie płaszczyzny porozumienia tych znaczących ugrupowań, reprezentujących klasę robotniczą i chłopów. Wkrótce do współpracy pozyskali również przedstawiciele politycznych inteligencji zawodowej, czyli Stronnictwo Demokratyczne.

Uważali, że wojna i okupacja nie powinny być okresem zawieszenia pracy ideowo-programowej, a wręcz przeciwnie – Polacy powinni nie tylko walczyć o niepodległość, lecz także posiadać wizję przyszłej, nowej Polski. Zaremba w swych wspomnieniach „Wojna i okupacja” pisał: Myśl przewodnia „Programu Polski Ludowej” polegała na związaniu sprawy walki z okupantem o odzyskanie niepodległości z przebudową polityczną i gospodarczą państwa.

Głównym autorem manifestu był Miłkowski, a kolejne spotkania dyskusyjne odbywały się w drugiej połowie roku 1940. Ostateczną wersję dokumentu przygotował zespół w składzie Miłkowski, Zaremba i Teofil Wojeński z SD (podczas okupacji jeden z liderów i twórców struktur podziemnego szkolnictwa), a wedle niektórych także Tadeusz Szturm de Sztrem (wybitny naukowiec – ekonomista i statystyk, związany z Instytutem Gospodarstwa Społecznego, w czasie wojny działacz PPS-WRN, członek Komendy Głównej Gwardii Ludowej, odpowiedzialny za akcje dywersyjne). Całość była gotowa późną jesienią 1940, zaś na początku roku 1941 władze ludowców i socjalistów zatwierdziły ów dokument jako swój oficjalny manifest programowy.

„Program Polski Ludowej” nigdy nie został jednak ogłoszony

jako wspólny dla PPS-WRN i SL „Roch”. Z niejasnych do dziś przyczyn taktycznych i/lub personalnych część ludowców doprowadziła do zerwania współpracy z socjalistami (sam Miłkowski był przeciwny tej decyzji). Ci ostatni postanowili jednak opublikować dokument, który – jak stwierdzał Zaremba – został uznany za wyraz dążeń aktualnych PPS. Napisał on wstęp wyjaśniający, iż jest to stanowisko powstałe wspólnym wysiłkiem trzech środowisk, reprezentujących robotników, pracowników umysłowych i chłopów. W sierpniu 1941 r. wydano broszurę w Polsce.

Manifest spotkał się z dużym odzewem. Oddajmy głos Zarembie: Bezpośrednio po ukazaniu się „Programu” w kraju został on w mikrofilmach przesłany do Londynu i ogłoszony w „Robotniku Polskim”. Tuż potem ukazał się w wydaniu broszurowym po polsku i po angielsku z przedmowami Artura Greenwooda, jednego z przywódców Labour Party, i Jana Kwapińskiego. Inne jeszcze wydanie po angielsku ukazało się w Stanach Zjednoczonych. Opublikowanie „Programu Polski Ludowej” w języku angielskim zrobiło ogromne wrażenie w świecie politycznym Zachodu. Miarą tego może służyć wielka ilość odgłosów prasowych, wielokrotne cytowanie i komentowanie „Programu” w różnojęzycznych audycjach radiowych BBC, a może najbardziej fakt rozesłania broszury przy oficjalnym biuletynie prasowym Partii Pracy [...] z komentarzem, w którym czytamy: „Siła, wytrwałość i skuteczność walki polskiego podziemnego ruchu z niemieckim najeźdźcą znane są nam i podziwiamy je od dłuższego czasu. Nie wiedzieliśmy jednak, że nie bacząc na rządy terroru [...] polskie masy pracujące wsi i miast jednocześnie ze stawianiem oporu Niemcom zastanawiały się nad przyszłością spraw kraju i kreśliły plany Polski, która powstanie po zwycięstwie narodów zjednoczonych. »Program Polski Ludowej« i plan jego wykonania powinny być czytane przez wszystkich członków Partii Pracy”. [...] w listopadzie 1942 na posiedzeniu Rady Narodowej w Londynie dwunastu przedstawicieli socjalistów, ludowców i demokratów złożyło wniosek, zalecający rządowi opracowanie projektu ustroju państwa polskiego na zasadzie tekstu

„Programu Polski Ludowej”. [...] Zapotrzebowanie czytelników na broszurę [...] było tak ogromne, że nie wystarczył nawet drugi 10-tysięczny nakład. Trzeba było wypuścić trzecie wydanie, które również rozeszło się w oka mgnieniu po wszystkich zakątkach kraju. PPS-WRN poszła za ciosem, publikując kilka kolejnych broszur z „Materiałami do Programu Polski Ludowej”, szerzej omawiających wybrane kwestie ustrojowe.

Choć ludowcy zawiesili współpracę z socjalistami, nie oznaczało to, że porzucili poglądy wyrażone w „PPL”. Wręcz przeciwnie, ich kluczowe deklaracje ideowe zawierały w zasadzie identyczne postulaty. Dokumentuje to przypomniana przez nas czwarta część manifestu „O formę i treść przyszłej Polski”, zatytułowana „O nową treść i formę”. Tekst ten został przygotowany przez Komisję Programową Centralnego Kierownictwa Ruchu Ludowego, a sygnowany był przez Stronnictwo Ludowe „Roch” i kolportowany przez jego podziemną siatkę współpracowników. Prawdopodobnie głównym autorem dokumentu był właśnie wspomniany Stanisław Miłkowski. Manifest „O formę i treść przyszłej Polski” ukazał się w czterech częściach, z których pierwszą opublikowano już w sierpniu 1940 r., drugą miesiąc później, trzecią – w kwietniu 1941, zaś ostatnią, przypominaną przez nas, w lipcu 1941 r. (wedle niektórych badaczy, jeden z dokumentów traktuje się jako część piątą, opublikowaną we wrześniu 1941 r.) Publikujemy czwartą część z tego względu, że poprzednie w znacznej mierze poświęcone są rozważaniom natury historycznej i ideowej, ta zaś wypełniona jest społeczno-gospodarczymi „konkretami”, pokazując, jak ruch ludowy wyobrażał sobie Polskę po odzyskaniu niepodległości.

Jak wspomniałem, „gdybanie” bywa jałowe i naraża na ryzyko śmieszności. Przedstawione dokumenty mówią jednak sam za siebie i pokazują taką wizję przeobrażeń społecznych i gospodarczych – autorstwa dwóch znaczących ugrupowań politycznych – która nie ma nic wspólnego z chęcią odtworzenia realiów II RP. A jednocześnie nie ma nic wspólnego z tym, czym okupiona została władza komunistów. Socjaliści i ludowcy

rozumieli, że chleb i wolność są jednako ważnymi wartościami i celami.

Historia potoczyła się tak, jak się potoczyła. Dzisiejsi „realiści”, którzy twierdzą, że tak być musiało, nie rozumieją jednak, iż na każdy fakt dokonany przypada inny fakt dokonany. Skoro PRL „musiał być”, to „musiał być” również jego demontaż czy „plan Balcerowicza”; wszystko to było „realne”, „nie miało alternatywy” itd. Jeśli ktoś uznaje, że warte uwagi jest tylko to, co się wydarzyło, bez zwracania uwagi na koszty takiego rozwoju wypadków i na jego wymiar moralny, to nie tylko broni PRL-u, ale też pozbawia się intelektualnego i etycznego oręża, aby obronić go skutecznie.

Pokora wobec faktów i realiów nie powinna usprawiedliwiać tworzenia mitów. W tym takiego, który mówi, że komuniści byli „mniejszym złem” wobec mało realnego powrotu realiów II RP.

Autor: Remigiusz Okraska

Źródło: [Nowy Obywatel](#)